

HUBERT CHUDZIO

Uniwersytet Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie

ORCID: 0000-0002-9715-8351

ORGANIZACJA POLSKIEGO OSIEDLA UCHODŹCZEGO W KOJI W UGANDZIE W LATACH 1942–1945 W ŚWIETLE SPRAWOZDAŃ PRASOWYCH I WSPOMNIEŃ MIESZKAŃCÓW

THE ORGANIZATION OF THE POLISH REFUGEE SETTLEMENT IN KOJA, UGANDA (1942–1945) THROUGH THE PRISM OF PRESS REPORTS AND RESIDENTS' MEMOIRS

Streszczenie: W latach 1942–1952 funkcjonowały polskie osiedla w Afryce, zamieszkane przez uchodźców cywilnych. W okresie 1940–1941 padli oni ofiarą deportacji przez NKWD w głąb Związku Sowieckiego (tzw. sybiracy). Po ataku III Rzeszy na ZSRS w 1941 r. Józef Stalin, poszukując koalicjantów, 30 lipca 1941 r. zawarł porozumienie z władzami polskimi na uchodźstwie (układ Sikorski–Majski), na mocy którego władze w Moskwie ogłosiły amnestię dla Polaków, którzy mogli formować armię. Tysiące obywateli Rzeczypospolitej dotarło z więzień, łagrów i posiołków na południe ZSRS, gdzie tworzone wojsko. W 1942 r. ewakuowano do Iranu ok. 80 tys. żołnierzy, a wraz z nimi ok. 40 tys. cywili – kobiet, dzieci i mężczyzn niezdolnych do służby wojskowej. Po przeszkoleniu żołnierze walczyli w kampanii włoskiej, a cywile trafili do osiedli uchodźczych w Afryce – w Kenii, Tanganice (obecnie Tanzania), Ugandzie, Rodezji Północnej (obecnie Zambia), Rodezji Południowej (obecnie Zimbabwe) i Związku Południowej Afryki (obecnie RPA) – a ponadto w Indiach, Meksyku i Nowej Zelandii. Na Czarnym Łądzie w 22 obozach znalazło się ok. 20 tys. Polaków. Najdłużej, bo do 1952 r., działało największe, liczące ponad 4 tys. mieszkańców Tengeru w Tanganice. Do 1951 r. funkcjonowało także osiedle Koja w Ugandzie, w którym przebywało ok. 3 tys. uchodźców. Niniejszy artykuł przedstawia rozwój tego osiedla w latach 1942–1945 jako przykład organizacji życia polskich uchodźców w Afryce Wschodniej i Południowej. Oparty jest na polskiej prasie („Polak w Afryce”) oraz wspomnieniach byłych mieszkańców, zebranych w ramach projektów naukowych Centrum Dokumentacji Zsyłek, Wypędzeń i Przesiedleń Uniwersytetu Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie, prowadzonych w Polsce i za granicą.

Słowa kluczowe: deportacje, polskie osiedla w Afryce, Koja, Uganda, sybiracy

Abstract: Between 1942 and 1952, a few Polish settlements existed in Africa, inhabited by the civilian refugees. In the years 1940–1941, they had been victims of deportations by the NKVD into the hinterland of the Soviet Union (so-called *Sybiraks*, i.e. deportees to Siberia). After the Third Reich attacked the USSR in 1941, Stalin, seeking allies, concluded a pact with the Polish authorities in exile on 30 July 1941 (the so-called Sikorski–Majski Agreement), under which the government in Moscow proclaimed an amnesty for Poles, who were allowed to form an army. Thousands of Poles were released from prisons, labour camps and forced settlements, to the south of the USSR, to the places where these units were being organized. In 1942, about 80,000 soldiers were evacuated to Iran, and together with them about 40,000 civilians, including women, children and men unfit for military service. After training, the soldiers fought in the Italian Campaign, while the civilians were sent to refugee settlements in Africa – in Kenya, Tanganyika (now Tanzania), Uganda, Northern Rhodesia (now Zambia), Southern Rhodesia (now Zimbabwe), and the Union of South Africa (now RSA) – and also in India, Mexico and New Zealand. About 20,000 Poles lived in 22 camps in Africa. The largest settlement, Tengeru in Tanganyika, operated the longest, until 1952, with over 4,000 inhabitants. Until 1951, the roughly 3,000-strong Koja settlement in Uganda also functioned. The study presents the development of this “Polish town” in 1942–1945 as an example of organizing life for Polish refugees in East and South Africa. It is based on a Polish bi-weekly printed in that continent (*Polak w Afryce*) and on the memoirs of former residents of Koja, collected as part of research projects of the Centre for Documentation of Deportations, Expulsions and Resettlements of University of the National Education Commission in Cracow, conducted in Poland and abroad.

Keywords: deportations, Polish settlements in Africa, Koja, Uganda, Sybiraks

Dzieje polskich uchodźców wojennych w Afryce Wschodniej i Południowej w latach 1942–1952 należą do najbardziej niezwykłych kart polskiej historii. Po około dwóch latach od wywózki przez NKWD z ich domów, byli mieszkańcy Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej¹ znaleźli się w Tanganice (obecnie Tanzania), Ugandzie, Kenii, Rodezji Północnej (obecnie Zambia), Rodezji Południowej (obecnie Zimbabwe) oraz Związku Południowej Afryki (obecnie RPA). Osadzeni w zwartych osiedlach, stworzyli namiastkę Polski, pewnego rodzaju kontynuację życia, które wiedli przed wojną, ze wszystkimi

¹ Nie wszyscy polscy uchodźcy w Afryce mieszkali przed wojną na Kresach Wschodnich. Byli wśród nich także tzw. bieżący, czyli mieszkańcy różnych części II Rzeczypospolitej, którzy – uciekając przed najazdem niemieckim we wrześniu 1939 r. – schronili się na wschodzie kraju. Znaczną grupę uchodźców stanowiła ludność pochodzenia żydowskiego.

jej zaletami oraz wadami. Była to forma przeniesienia elementów egzystencji społeczności wsi i małych miasteczek z kraju nad Wisłą, Niemnem czy Dniestrem w krajobrazy usytuowane nad jeziorami: Wiktorii, Tanganika, Alberta, rzeką Zambezi czy Masywem Kilimandżaro. Rozkwit polskiego życia, można powiedzieć – zwyczajnej rodzimej codzienności – na obcym kulturowo kontynencie był bez wątpienia fenomenem na skalę światową. Największe polskie osiedle – Tengeru w Tanganice – funkcjonowało aż przez 10 lat (1942–1952). Nieco krócej, bo do 1951 r., trwała osada w Ugandzie, nad Jeziorem Wiktorii. Zbudowana na półwyspie Koja, przyjęła jego nazwę. Była trzecim co do wielkości skupiskiem obywateli II Rzeczypospolitej w Afryce Wschodniej i Południowej². Pod koniec 1944 r. liczyła ok. 2800 mieszkańców. Właśnie Koja jest „bohaterem” niniejszego artykułu. Z jednej strony była bardzo podobna do innych polskich obozów uchodźczych, z drugiej zaś miała własną specyfikę, związaną z położeniem nad największym jeziorem w Afryce.

* * *

Droga ok. 20 tys. Polaków do 22 obozów uchodźczych na Czarnym Łądzie nie była prosta. Dla części zaczęła się 10 lutego 1940 r., kiedy Sowieci rozpoczęli pierwszą masową akcję deportacyjną obywateli polskich w głąb ZSRS. Po niej były następne, z kwietnia i czerwca 1940 r., i ostatnia, z czerwca 1941 r. W sumie, według dokumentów NKWD, tylko w wyniku tych czterech wywozek na Sybir trafiło ponad 300 tys. obywateli II Rzeczypospolitej³. Atak Niemiec na Związek Sowiecki w czerwcu 1941 r. nie przeszkodził służbom Józefa Stalina w kontynuowaniu czwartej deportacji. Jednak wkrótce po uderzeniu III Rzeszy na ZSRS władze w Moskwie zawarły sojusz z aliantami zachodnimi. Jego efektem było m.in. podpisanie w Londynie 30 lipca 1941 r. porozumienia polsko-sowieckiego, znanego powszechnie jako układ Sikorski–Majski⁴. Zgodnie z jego postanowieniami, wszystkim Polakom – więźniom, łągiernikom i tzw. specprzesiedleńcom – Sowieci udzielili amnestii (co ciekawe, dotyczyła ona także dzieci, które również były skazańcami), a w ZSRS powstały polskie placówki dyplomatyczne i rozpoczęto formowanie jednostek Wojska Polskiego.

W rezultacie na południe Związku Sowieckiego, gdzie tworzone te jednostki, ruszyły tysiące obywateli Rzeczypospolitej. Droga była niezwykle ciężka, a wyniszczone organizmy ludzi atakowały wszelkiego rodzaju choroby, jak tyfus, dyzenteria czy malaria.

² Mianem Afryki Wschodniej zwyczajowo określa się trzy kraje: Tanzanię, Kenię i Ugandę. W niniejszym artykule jako Afrykę Południową autor określa obecne Zambię, Zimbabwe i RPA.

³ Szerzej o masowych deportacjach Polaków w głąb ZSRS zob. D. Boćkowski, *Czas nadziei. Obywatele Rzeczypospolitej Polskiej w ZSRR i opieka nad nimi placówek polskich w latach 1940–1943*, Warszawa 1999, s. 51–92.

⁴ Szerzej zob. E. Duraczyński, *Układ Sikorski–Majski. Wybór dokumentów*, Warszawa 1990.

Siły polskie, liczące ok. 80 tys. żołnierzy, pod dowództwem gen. Władysława Andersa, a wraz z nimi także ok. 40 tys. cywilów – kobiet, dzieci i mężczyzn niezdolnych do służby wojskowej, wyszły ze Związku Sowieckiego w 1942 r. Ich droga wiodła z sowieckiego portu Krasnowodzk, przez Morze Kaspijskie, do Pahlewi w Iranie. Tam cywile zostali poddani dezynfekcji i badaniu lekarskiemu. Ci w gorszym stanie trafiali do szpitali, ci w lepszym – do obozów zlokalizowanych wokół Teheranu. Mieli tam pozostać do czasu przemieszczenia do kolejnych ośrodków, położonych w Indiach Brytyjskich, Afryce Wschodniej i Południowej, a nawet w Meksyku i Nowej Zelandii. Ci, których nie udało się wyleczyć, pozostali w Iranie na zawsze. Tylko na nekropoliach w Teheranie pochowano 1937 obywateli polskich⁵.

Dzięki umowom rządu Rzeczypospolitej na uchodźstwie z Anglikami transporty Polaków do Afryki ruszyły w drugiej połowie 1942 r. Organizowano dla nich obozy w brytyjskich koloniach, protektoratach i dominiach. Byli zesłańcy najpierw docierali z Teheranu m.in. do obozu tymczasowego w Ahwazie, w którym oczekiwali do kilku tygodni na statek⁶. Następnie płynęli do portów afrykańskich, takich jak Mombasa, Dar es Salaam czy Beira. Część z nich trafiała do Karaczi, wówczas położonego w Indiach Brytyjskich, gdzie znajdował się kolejny obóz tymczasowy, w którym musieli kilka tygodni czekać na dalszy transport do Afryki⁷. Po znalezieniu się na Czarnym Łądzie Polacy jechali pociągami do miejscowości usytuowanych w pobliżu planowanych dla nich osiedli. Podczas postojów na różnych dworcach niekiedy organizowano dla nich przyjęcia z muzyką w wykonaniu miejscowych orkiestr⁸. Do samych obozów docierali najczęściej ciężarówkami, a niekiedy również szlakami wodnymi, co – w przypadku miejsc położonych nad jeziorami: Wiktorii, Alberta czy Tanganika – było czymś naturalnym.

Pierwsze transporty na półwysep Koja w kraju Buganda (część Ugandy) dotarły jesienią 1942 r. Osiedle było jeszcze w budowie. Drogę do niego tak wspominała jego późniejsza mieszkanka Maria Polkowska z domu Bogdaniec (ur. 1937): „Z Mombasy [jechałiśmy] pociągiem do stacji docelowej Mukono, stamtąd ciężarówkami do osiedla Koja [...] Tylko domki były zbudowane, nic więcej... trawa słoniowa wszystko zasłaniała...

⁵ Polskie groby z tego okresu można również odnaleźć na innych cmentarzach w Iranie, m.in. w Pahlewi, Isfahanie i Kazwinie. Szerzej zob. A. Przewoźnik, *Polskie cmentarze wojenne w Iranie*, Warszawa 2012.

⁶ Np. dość szczegółowo pobyt w obozie w Ahwazie opisuje Krystyna Chyży-Ostrowska, która wraz z matką została skierowana do Afryki na początku 1943 r. K. Chyży-Ostrowska, *Widziałam i pisałam... Pamiętnik niesłyszącej sybiraczki*, oprac. i wprowadzenie H. Chudzio, Kraków 2016, s. 193–205.

⁷ Perturbacje podczas podróży oraz pobytu w Ahwazie i Karaczi wspomina Edward Merkis, który przebywał w polskich osiedlach w Makindu, Koji i Masindi. Szerzej zob. Archiwum Centrum Dokumentacji Zsyłek, Wypędzeń i Przesiedleń Uniwersytetu Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie (dalej: Archiwum CDZWIP), sygn. nr 23, Wywiad z Edwardem Merkiszem, przeprowadzony w Leicester przez A. Hejczyk i H. Chudzio, 27 X 2010 r., oraz E. Merkis [w:] *Diaspora polskich sybiraków w świecie. Leicester – Wielka Brytania. Relacje źródłowe*, oprac. H. Chudzio, A. Hejczyk-Gołąb, Kraków 2024, s. 227–232.

⁸ K. Chyży-Ostrowska, *Widziałam i pisałam...*, s. 193.

tylko czubeczki było widać, nic więcej. Anglik, który przyjechał z delegacją, z panią, bardzo się spieszył, żeby nas umieścić w tych domach przed zachodem słońca. Myśmy nie wiedzieli, dlaczego taki pośpiech z tym zachodem słońca. Dowiedzieliśmy się... Jak w Afryce słońce zajdzie – od razu jest czarno, ciemno – nie ma wieczoru. A światła nie było. To były tylko domki, lepianki postawione, z gliny ulepione. Myśmy byli po pięć osób w jednym domku, trzysta osób w trzydziestu domkach. I tak pięć w jednej części [domku], pięć osób w drugiej. Były łózka i materace... i tak dalej. Bardzo szybko poszliśmy spać, bo nie było co robić – ciemno”⁹.

W opublikowanym znacznie później w „Polaku w Afryce”¹⁰ sprawozdaniu Janusza Knaiego¹¹ z wizyty ministra, delegata Rządu RP dr. Henryka Strasburgera¹², który dotarł do Koji w kwietniu 1944 r., gdy osiedle było już znacznie rozbudowane, i przebywał tam przez dwa dni, czytamy: „Droga z Kampali do Koji prowadzi przez pola i lasy. Kiedy samochody wyjeżdżają na wykarczowane wybrzeże Jeziora Wiktorii, nagle w oddali ukazuje się wzgórze pokryte domkami. Strzechy piętrzą się ku górze, ku kościółkowi, górującemu nad całą okolicą. Jest to Koja”¹³. Dalej świadek wizyty opisuje osiedle: „Promienie uliczek, podążających ku szczytowi wzgórza, przecinają prostymi liniami skupienie domów. Mijamy bramę osiedla. W pewnej od niej odległości powiewają flagi brytyjska i polska i wznoszą się pierwsze zabudowania”. Autor opisu stwierdził znaczną różnicę pomiędzy wizytowanym wcześniej osiedlem Masindi, składającym się z ośmiu osobnych wiosek, a Koją i konkludował: „Koja tworzy zwartą grupę domów, piętrzącą się ku górze. Zajmuje ona wyniosłe wzgórze na półwyspie, otoczonym z trzech stron wodą. Na szczycie tego wzgórza stoi kościół na rozległym placu tworzącym koło, obramowane domkami, częstokroć do złudzenia przypominającym chaty polskie. W dół wzgórza, po linii promieni biegnącymi od kościoła, wznoszącego się pośrodku placu, biegną proste uliczki, po obu stronach których wznoszą się domki naszych uchodźców. Koja widziana z lotu ptaka musi wyglądać jak gwiazda, znaczona w regularnych odstępach plamami strzech domów. Jest ona o wiele bardziej planowo rozbudowana niż Masindi, ale razi

⁹ Archiwum CDZWiP, sygn. nr 109, Wywiad z Marią Polkowską, przeprowadzony w Nottingham przez H. Chudzio, A. Śmigielską i A. Szopę, 5 X 2012 r. (cytaty z tego zbioru źródeł są zapisami nagrań, dlatego w całym artykule, gdy jest on przywoływany, trzy kropki bez nawiasu kwadratowego oznaczają zawieszenie głosu przez osobę udzielającą wywiadu). Szerzej zob. *Pokolenia odchodzą. Relacje źródłowe polskich sybiraków z Wielkiej Brytanii. Nottingham*, red. H. Chudzio, A. Hejczyk, Kraków 2014, s. 215–234.

¹⁰ Pełny tytuł czasopisma: „Polak w Afryce. Tygodnik poświęcony sprawom uchodźstwa [sic!] polskiego w Afryce wydawany przez Delegaturę Min. P. & O. S. w Nairobi” (dalej: „Polak w Afryce”). Periodyk wydawany w Nairobi w latach 1943–1945 dla uchodźców polskich, zamieszkujących osiedla w Ugandzie, Kenii, Tanganice, Rodezji Północnej, Rodezji Południowej i Związku Południowej Afryki.

¹¹ Janusz Knaie był redaktorem naczelnym „Polaka w Afryce”. Towarzyszył min. Strasburgerowi w wizytowaniu polskich osiedli w Afryce i opisywał jego szczegóły.

¹² Henryk Leon Strasburger (1887–1951) w czasie pobytu w Afryce pełnił funkcję ministra stanu do spraw Bliskiego Wschodu w rządzie Stanisława Mikołajczyka.

¹³ J. Knaie, *W osiedlu Koja*, „Polak w Afryce” 1944, t. 2, nr 13, s. 3.

w niej brak zieleni, brak krzewów i drzew, w które tak obfituje drugie osiedle Ugandy¹⁴. Zanim jednak Koja była tak dobrze zagospodarowana, jak opisywał Knake, przez półtora roku trwały intensywne prace nad jej urządzeniem.

Mieszkanie w jednym z opisywanych powyżej domków wspominała Antonina Skoczeń z domu Sądaj (ur. 1925), która spędziła w Koji kilka lat swojego życia: „Domki były na dwie rodziny¹⁵. Jak się wychodziło, był ganek, po jednej stronie jedna rodzina, z drugiej – druga, w środku jadalnia, a na zewnątrz kuchnia. Nam wydawali suchy prowiant, a resztę się gotowało. Przeważnie dwie rodziny w jednym domku mieszkały. Prysznic był parę metrów od domu, tam się chodziło kąpać. Wygoda była¹⁶. O urokach życia w takim budynku mówiła także Polkowska: „Nie było sufitów [w domkach], a maty przyczepiane do dachów. Grasowały jaszczurki czy baki, to potrafiło w nocy spaść. Kuchnie były za domkiem, na słupach, daszek z trzciny. Piec był, piekarnik z olbrzymich pudeł po cukrach, i tam się gotowało. Było zupełnie możliwe¹⁷. Mieszkańcy przystosowywali domy do swoich potrzeb, a następnie upiększali je w środku i na zewnątrz. W liście do ojca będącego w wojsku jedna z mieszkanki Koji z radością pisała: „Przed każdą chatką jest ogródek, a w ogródku rosną słoneczniki i malwy. Jak u nas w Polsce...¹⁸. W tych budynkach spędzono pierwsze święta Bożego Narodzenia w 1942 r. Zofia Michalska z domu Ślimak (ur. 1928) podkreślała różnicę z tym, co było w ZSRS: „W Rosji to nawet człowiek nie wiedział, kiedy było Boże Narodzenie i kiedy Wielkanoc. A tutaj obchodziliśmy nawet i święta narodowe [szczególnie uroczyste święta 3 Maja i 11 Listopada]. Naturalnie religia była już w tym obozie. Księża byli i msze święte były. Bardzo dobrze zorganizowany był ten obóz Koja nad Jeziorem Wiktorii¹⁹. Religia stanowiła ważny czynnik integracyjny ludności polskiej w Afryce, a księża zazwyczaj byli przewodnikami różnych grup osiedlowych²⁰.

¹⁴ *Ibidem*, s. 3.

¹⁵ Model takiego domku, wykonany przez mieszkańca Koji, Michała Chłopickiego z Australii, znajduje się w zbiorach CDZWiP. Prezentowany jest na wystawie stałej CDZWiP, w Krakowie, w Forcie Skotniki, przy ul. Koziennickiej 24.

¹⁶ Archiwum CDZWiP, sygn. nr 94, Wywiad z Antoniną Skoczeń z d. Sądaj, przeprowadzony w Nottingham przez H. Chudzio i A. Śmigielką, 12 X 2012 r. Szerzej zob. *Pokolenia odchodzą. Relacje źródłowe polskich sybiraków z Wielkiej Brytanii. Nottingham...*, s. 249–258.

¹⁷ Archiwum CDZWiP, sygn. 109, Wywiad z Marią Polkowską...

¹⁸ *Korespondencja z osiedli*, „Polak w Afryce” 1943, t. 1, nr 1, list młodej dziewczyny do ojca, s. 3.

¹⁹ Archiwum CDZWiP, sygn. 19, Wywiad z Zofią Michalską z d. Ślimak, przeprowadzony w Birmingham przez K. Odrzywołek i M. Solarza, 15 X 2013 r. Szerzej zob. *Pokolenia odchodzą. Relacje źródłowe polskich sybiraków z Wielkiej Brytanii. Birmingham*, red. H. Chudzio, A. Śmigielka, M. Solarz, Kraków 2016, s. 275–298.

²⁰ Szerzej o roli duchowieństwa w polskich osiedlach w Afryce zob. M. Solarz, *Działalność duszpasterska wśród ludności ewakuowanej z ZSRS w polskich osiedlach uchodźczych w Afryce Wschodniej i Południowej, Indiach, Meksyku i Nowej Zelandii (1942–1952)*, Kraków 2023, s. 71–181. W Koji pracowali następujący księża: Ford, Bolesław Godlewski, Ryszard Gruza, Felician Justynian Maciaszek, Stefan Hieronim Myszkowski, Mieczysław Piekarczyk, Robinson, zob. *ibidem*, s. 346.

Władze polskie w Afryce reprezentowała Delegatura Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej (MPiOS) Rządu RP na uchodźstwie. To przedstawiciele tego resortu organizowali życie wychodźców. Zgodnie z postanowieniami umowy z władzami polskimi, Brytyjczycy, jeszcze przed przybyciem obywateli Rzeczypospolitej do Afryki, wyznaczyli miejsca na osiedla i zbudowali rękami miejscowej ludności pierwsze budynki mieszkalne i administracyjne. Komendantem obozu zawsze miał być Brytyjczyk, a jego zastępcą – Polak, pełniący funkcję kierownika osiedla. W Koji tę pierwszą funkcję pełnił najpierw Rennie Montaque Bere – znany pisarz i alpinista, który wspinał się w Alpach, a nawet w Himalajach²¹, a od kwietnia 1944 r. – komendant o nazwisku Finnes (Frennes?). Ich zastępcami w różnych okresach byli m.in. [Janusz²²] Marczewski²³ i warszawski architekt Michał Makowski.

Omawiane osiedla, od momentu pojawienia się w nich naszych rodaków, opisywano jako polskie wsie i miasteczka w Afryce²⁴. Władze polskie i brytyjskie starały się, aby kontakty pomiędzy oboma polskimi obozami w Ugandzie oraz ich związki z delegatem MPiOS w Kampali były jak najbardziej efektywne. W związku z tym 20 maja 1943 r. uruchomiono stałe połączenie autobusowe między Koją a stolicą Ugandy. Co ciekawe, w tej ostatniej zorganizowano polski ośrodek wypoczynkowy dla mieszkańców Koji i Masindi. Między czerwcem a wrześniem tego roku Dom Polski w Kampali, według wpisów do księgi, odwiedziło ok. 800 osób²⁵.

Od początku starano się zapewnić zajęcie wszystkim mieszkańcom osiedli, jego brak prowadził bowiem do rozleniwienia ludzi i związanych z tym problemów. W przypadku dzieci i młodzieży była to głównie szkoła, harcerstwo oraz organizacje religijne. Dla starszych tworzono różne miejsca pracy – warsztaty stolarskie, ślusarskie, tkackie i krawieckie, rozwijały się także rolnictwo i hodowla. W jednym z numerów „Polaka w Afryce”, z połowy 1943 r., opisywano Koję następująco: „[...] znajduje się na wzgórzach nad Jeziorem Wiktorii. Wioski są bardzo malowniczo rozplanowane. Przez osiedle przebiegają rury, doprowadzające wodę do wielu punktów w osiedlu, gdzie uchodźcy mogą korzystać z pryszniców. W środku osiedla buduje się w tej chwili kościół. W niedalekiej przyszłości ma być wzniesione zabudowanie, w którym będą się mieścić urzędy brytyj-

²¹ *Polska wyprawa na Ruwenzori*, „Polak w Afryce” 1943, t. 1, nr 10, s. 4.

²² Dość często w „Polaku w Afryce” oraz we wspomnieniach brakuje imion wymienianych osób. Można je odnaleźć z wielkim prawdopodobieństwem, jednak bez stuprocentowej pewności, że należą do tej samej osoby, na liście Polskiego Czerwonego Krzyża z 1944 r., wydanej w Nairobi, poświęconej osobom zamieszkującym polskie osiedla w Afryce Wschodniej i Południowej. Oryginał listy znajduje się m.in. w zbiorach Archiwum CDZWiP. Zob. *Spis uchodźców polskich przebywających na terenach Afryki Wschodniej i Rhodesii*, PCK, Nairobi 1944. Tamże na s. 16 udało się odnaleźć imię i nazwisko Janusza Marczewskiego, ur. w 1901 r.

²³ J. Knake, *W osiedlu Koja...*

²⁴ *Przed bilansem ośmiu miesięcy*, „Polak w Afryce” 1943, t. 1, nr 6, s. 2.

²⁵ *Rozwój osiedli w Ugandzie*, „Polak w Afryce” 1943, t. 1, nr 26, s. 4.

skie i polskie, co przyczyni się do jeszcze ściślejszej współpracy między władzami brytyjskimi i polskimi. Wśród przyszłych planów figuruje również budowa świetlicy długości 50-ciu a szerokości 150 stóp. Świetlica będzie zaopatrzona w światło elektryczne. Szpital jest dobrze wyposażony i posiada elektryczność²⁶. Rolnictwo i ogrodnictwo rozwija się na większą skalę. Zaczęto również hodowlę kur i świń²⁷.

Bywało, że zatrudniano ludzi do prac czasowych. Na przykład w Masindi, w latach 1943–1945, była to budowa dużego kościoła. Z kolei w Koji, gdy miał przyjechać kolejny transport Polaków i trzeba było zbudować dla nich nowe domy, oprócz miejscowych robotników angażowano także mieszkańców osiedla. Tak wspominała to Antonina Skoczeń: „Jak przychodził następny transport [Polaków], to [budowali kolejne domy], żeby ludzie mieli gdzie mieszkać. Nas młodych też werbowali do pracy przy budowie. Szkielet to mężczyźni robili, a potem trzeba było mieszać słomę z błotem. Oni potem oblepiali tym te konstrukcje. To nie była lepianka, bo w środku drzewo było. Myśmy to błoto nogami mieszały. Też nie było lekko, ale długo się tego nie robiło, parę dni”²⁸.

Od listopada 1942 r.²⁹ w osiedlu funkcjonowała szkoła powszechna (najpierw sześć- a, a potem siedmioklasowa), do której uczęszczało 431 dzieci. Kolejne 30 było objęte opieką przedszkolną. W marcu 1943 r. Koję zamieszkiwało ogółem 547 dzieci. Szkołę obsługiwało wówczas 15 nauczycieli. Oprócz przypadkowych osób, pracowali w niej również pedagodzy z wysokimi umiejętnościami³⁰. Genowefa Czepiel z d. Lezgold (ur. 1929) zapamiętała: „Mieliśmy profesorów z Krzemieńca. Tam było liceum znane na całą Polskę. Byli profesorowie z Warszawy, z Wilna, z Grodna, tak że było bardzo dużo wspaniałych sił. Moi profesorowie to byli ludzie pełni poświęcenia”³¹. Wychodziła gazetka szkolna, w placówce działał także chór. Jeszcze wiosną 1943 r. szkoła nie miała własnego budynku, a lekcje odbywały się w opróżnionych do tego celu domach mieszkalnych. Administracji brytyjskiej nie udało się bowiem zbudować zawczasu miejsca przeznaczonego do nauki.

²⁶ Co ciekawe, obecnie w miejscowości Koja nie ma elektryczności.

²⁷ *Uchodźstwo nasze w Ugandzie*, „Polak w Afryce” 1943, t. 1, nr 9, s. 2.

²⁸ Archiwum CDZWIP, sygn. 94, Wywiad z Antoniną Skoczeń...

²⁹ W jednym z artykułów w „Polaku w Afryce” pojawiła się informacja, że pierwsza szkoła powszechna w Koji powstała w grudniu 1942 r. Było to kilka miesięcy później niż w innym ugandyjskim osiedlu – Masindi. Tam dzieci pod gołym niebem zaczęły naukę już we wrześniu 1942 r. Szkoła w Masindi była pierwszą placówką tego rodzaju, zorganizowaną w polskim osiedlu uchodźczym. Szerzej zob. *Szkolnictwo polskie we Wschodniej i Południowej Afryce*, „Polak w Afryce” 1944, t. 2, nr 1–2, s. 2.

³⁰ Z pełnym wykazem nauczycieli i innych pracowników szkół z Koji w 1944 r. można się zapoznać w Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie, sygn. A. 19. II/6, Wykaz nauczycieli przedszkoli, szkół powszechnych, średn., ogólnokszt. i zawod. oraz personelu administracyjnego wg stanu z dnia 1 września 1944 r. podległych Delegaturze Ministerstwa W.R. i O.P. w Nairobi. W tym czasie trzy szkoły powszechne i przedszkole obsługiwało w sumie 58 osób.

³¹ Archiwum CDZWIP, sygn. nr 10, Wywiad z Genowefą Czepiel z d. Lezgold, przeprowadzony w Birmingham przez A. Śmigielką i M. Solarza, 11 X 2013 r. Szerzej zob. *Pokolenia odchodzą. Relacje źródłowe polskich sybiraków z Wielkiej Brytanii. Birmingham...*, s. 123–140.

Sytuacja zmieniała się w lipcu 1943 r. W tym czasie nie było także podręczników szkolnych, miały one jednak nadejść z drukarni w Jerozolimie. Transporty zeszytów, ołówków i innych przyborów szkolnych, jak wówczas obiecywano, także były już w drodze³². Mimo to po pół roku, we wrześniu, w artykule poświęconym zadaniom przyświecającym polskim nauczycielom w Afryce, Leon K. Arnold napisał: „Pobyt nasz w Afryce jest dziełem wojny, dziełem przypadku. Nasze osiedla, w których zgromadzili się ludzie z różnych stron Polski, z wielkich miast, z zapadłych wiosek – są tedy tworem sztucznym i daleko im do życia normalnego. Odbija się to również na organizacji nauczania. Warunki nauki szkolnej są trudne. Brak odpowiednich lokali, brak podręczników, nawet nie jest łatwo o zeszyty. Niszczące przejścia psychiczne z ubiegłego okresu nie sprzyjają pracy umysłowej ani dzieci, ani nauczycieli”³³.

Mimo takich opinii, szkolnictwo polskie w Koji i w innych osiedlach w Afryce rozwijało się. Pod koniec 1943 r., chociaż sytuacja nie była jeszcze w pełni satysfakcjonująca, do skupisk polskich dotarły znaczne ilości pomocy szkolnych z Londynu, USA i Palestyny³⁴. Również pomieszczenia, w których odbywała się nauka, zaczęły wyglądać lepiej. Jedno z nich opisuje Polkowska: „Klasa nasza miała ścianę wymalowaną bajkami. Muchomory jako domki, drzwiczki, okienka, na muchomorach duszki. Wymalował to ojciec koleżanki – pan [Andrzej?³⁵ – przyp. H.C.] Malawko, a pod sufitem był krzyż i [podobizny] trzech Władysławów – Sikorski[ego], Anders[a] i Raczkiewicz[a]”³⁶. Inni uczniowie, mimo skromnych warunków nauki, o swej edukacji szkolnej w Koji wyrażali się w samych superlatywach. Genowefa Czepiel: „My wszyscy pragnęliśmy tej nauki, bo chcieliśmy nadrobić te lata stracone w Rosji. Każdy chciał się najszybciej jak najwięcej nauczyć, jak najwięcej zdobyć [wiedzy] i jak najwięcej osiągnąć. Bo każdy z nas miał jakieś marzenia, żeby kimś być, żeby się nauczyć, żeby dogonić to, co stracił w Rosji. Każdy się naprawdę bardzo starał. Profesorowie wiedzieli, że ta młodzież już jest opóźniona, tak o dwa lata. Zorganizowali szkołę powszechną, gimnazjum i liceum. Ja poszłam do szóstej klasy [...] Była religia, język polski, literatura polska, historia, geografia, łacina, śpiew i tańce polskie [...] Z jednego podręcznika korzystało sześciu uczniów. Zrobiliśmy między sobą taką rozpiskę – kto, kiedy ma jaką książkę. Jak miałam książkę z literatury polskiej czy książkę o historii polskiej o drugiej po południu, to na trzecią po południu musiała mieć koleżanka. Ona o czwartej po południu zносиła do następnej koleżanki, potem następna, po godzinie. Jak odniosłam książkę z literatury, to miałam książkę z matematyki u siebie. Jak odniosłam z matematyki, to była geografia i tak dalej. Była jedna książka między

³² *Z życia osiedli. Osiedle Kojas*, „Polak w Afryce” 1943, t. 1, nr 1, s. 2.

³³ L.K. Arnold, *Zadania nauczycielstwa polskiego w Afryce*, „Polak w Afryce” 1943, t. 1, nr 18, s. 3.

³⁴ *Rozwój osiedli w Ugandzie...*, s. 4.

³⁵ Andrzej Malawko, ur. w 1891 r. Zob. *Spis uchodźców polskich...*, s. 15.

³⁶ Archiwum CDZWIP, sygn. 109, Wywiad z Marią Polkowską...

sześciu uczniów, takie były nasze możliwości³⁷; Edward Merkis (ur. 1929): „Szkola to był taki długi barak przeznaczony na pół. Tu była jedna klasa, tu była druga klasa. Ściany były gdzieś takie wysokie [do ramion], jak się siedziało, a tu [powyżej] były tylko słupy, wszystko to otwarte było. I na wierzchu dach. Bardzo często... osy były takie żądliwe! Jak czegoś nie lubiliśmy, np. łaciny, to my tak trochę poruszaliśmy [kijkiem] i one wtedy łuuuu... I [my] »Proszę Pani! Proszę Pani! Osy znowu na nas napadły!«. Uciekaliśmy wszyscy³⁸; Zofia Michalska: „Oj, bardzo miło wspominałam te dwa lata w Koji, bardzo miło. Szkoła naprawdę była bardzo efektywnie zorganizowana. Mieliśmy [w gimnazjum] język francuski, angielski, historię... Podręczników dużo nie było, ale uczyliśmy się z wielkim entuzjazmem i nauczycielki były bardzo miłe³⁹. Gdy dzieci podrosły, w osiedlu utworzono także Gimnazjum Ogólnokształcące⁴⁰, Liceum Humanistyczne oraz Gimnazjum Krawieckie (otwarte dopiero w 1947 r.)⁴¹.

Od początku istnienia osiedla działało harcerstwo. Pod koniec marca należało do niego 149 dzieci – 53 harcerki i 21 harcerzy, a także 50 zusek i 25 zuchów⁴². W lipcu 1943 r. w całej Afryce Wschodniej i Południowej w drużynach harcerskich i zuchowych było 2110 harcerek i harcerzy. W ruchu przeważały dziewczęta⁴³. Zdecydowana większość uczniów należała do tej organizacji, która odgrywała bardzo ważną rolę w kształtowaniu ich charakterów, zwłaszcza po doświadczeniach zesłańczych. Niezwykłe zasługi położyła komendantka Zdzisława Wójcik, która olbrzymią pracą w osiedlach stworzyła struktury harcerskie na Czarnym Łądzie. Jednak, mimo jej wysiłków, ZHP w Afryce cierpiało na brak instruktorów.

Bardzo ciekawym przedsięwzięciem harcerskim był obóz polsko-angielski, zorganizowany nad Jeziorem Wiktorii, nieopodal Zatoki Murchisona, w dniach od 17 do 25 sierpnia 1943 r. Wzięło w nim udział 13 skautek brytyjskich z Kenii, a także 12 polskich harcerek z Masindi i 8 z Koji. W jego komendanturze znalazły się trzy Polki, w tym drużna Wójcik. Oprócz typowych zajęć harcerskich, dziewczęta uczestniczyły w rejsie żagłówkami po największym jeziorze Afryki. Obóz odwiedziły władze brytyjskiej Ugandy na czele z gubernatorem Charlesem Dundasem, przedstawicielem MPiOS Mikołajem Szyszrowskim

³⁷ Archiwum CDZWiP, sygn. 10, Wywiad z Genowefą Czepiel...

³⁸ Archiwum CDZWiP, sygn. 23, Wywiad z Edwardem Merkiselem...

³⁹ Archiwum CDZWiP, sygn. 19, Wywiad z Zofią Michalską...

⁴⁰ W 1946 r. w gimnazjum w Koji uczyło się 196 uczniów (61 chłopców i 135 dziewcząt). Nauczycieli gimnazjalnych było 12 (6 kobiet i 6 mężczyzn). W tym czasie funkcjonowały także trzy szkoły powszechne (w sumie 622 uczniów) i przedszkole (46 dzieci). Zob. The National Archives w Londynie, sygn. ED 128/102, Wykaz szkół, nauczycieli/ek i uczniów/nic w szkołach polskich w Afryce Wschodniej i obu Rodezjach oraz Unii Południowo-Afrykańskiej wg stanu z dnia 1 XI 1946 r.

⁴¹ A. Dybkowska, J. Żaryn, M. Żaryn, *Polska szkoła na tułaczycy szlakach*, Warszawa 2004, s. 234–235, 238–239.

⁴² *Drużyny harcerskie w Wschodniej Afryce*, „Polak w Afryce” 1943, t. 1, nr 18, s. 8.

⁴³ *Harcerstwo Polskie w Wschodniej Afryce*, „Polak w Afryce” 1943, t. 1, nr 10, s. 3.

z żoną, a nawet Mutesą II, kabaką (tj. królem) Bugandy⁴⁴. Obozów harcerskich było wiele, jeden z nich wspomina mieszkanka Koji, Leontyna Filio z d. Niechwiadowicz (ur. 1932): „Pamiętam pierwszy obóz, jak pojechałam, wzięłam ze sobą koleżankę, która nie była harcerką. Ale tam było [tak], że chłopcy nam postawili namioty, ale łóżko trzeba było samemu zrobić. Więc trzeba było w dżungli znaleźć kawałki drzewa, związać to wszystko i zrobić łóżko”⁴⁵. Temat polskiego harcerstwa w Afryce Wschodniej i Południowej jest ze wszech miar wart uwagi i osobnego, szerokiego opracowania. Jest on szczególnie ze względu na to, że w czasie II wojny światowej działało tam legalne, jawne i wolne harcerstwo polskie, wpisujące się w wieloletnią tradycję funkcjonowania Związku Harcerstwa Polskiego⁴⁶.

Do Koji, jak również do innych osiedli docierały audycje polskiego radia z Nairobi, które działało od marca 1943 r. Krótki program był nadawany we wtorki, czwartki i soboty w godzinach 18.45–19.00, potem także w niedziele, od 18.00 do 18.30⁴⁷. Od połowy marca dla Polaków wydawano także przywoływane już tu wielokrotnie czasopismo „Polak w Afryce. Dwutygodnik poświęcony sprawom uchodźstwa [*sic!*] polskiego w Afryce wydawany przez Delegaturę Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej w Nairobi”. Był to ważny środek informowania mieszkańców osiedli, poruszano w nim zróżnicowaną tematykę, przeznaczoną zarówno dla dorosłych, jak i dla dzieci. Publikowano także specjalne dodatki do niego, jak „Płomyczek Afrykański” czy „Książka Polska”. „Polak w Afryce” pełnił głównie funkcje informacyjne, ale również propagandowe, aby utrzymać morale i podnieść na duchu uchodźców.

Prasa przekazywała wiadomości o rozwoju wszystkich osiedli polskich na Czarnym Łądzie, powodując nawet pewną konkurencję pomiędzy nimi o to, które z nich jest najlepsze. Dzięki niej oraz radiu do uchodźców docierały także informacje o sytuacji w okupowanym przez Niemców kraju. Mieszkańcy obozu nad Jeziorem Wiktorii szczególnie zaniepokojeni byli prześladowaniami polskich dzieci. W proteście przeciwko temu 3 października 1943 r. zorganizowali w Koji manifestację, podczas której odprawiono w miejscowym kościele mszę świętą, wygłoszono odczyty, uchwalono rezolucję, a także wysłano list do prezydenta Raczkiewicza. Podobne wydarzenia miały miejsce w Masindi

⁴⁴ *Obóz harcerski angielsko-polski*, „Polak w Afryce” 1943, t. 1, nr 18, s. 4.

⁴⁵ Archiwum CDZWIP, sygn. 12, Wywiad z Leontyną Filio z d. Niechwiadowicz, przeprowadzony w Bradford przez H. Chudzio i A. Śmigielką, 10 IV 2013 r. Szerzej zob. *Pokolenia odchodzą. Relacje źródłowe polskich sybiraków z Wielkiej Brytanii*. Bradford..., s. 50–65.

⁴⁶ Szerzej o harcerstwie polskim w Afryce zob. B. Pancewicz, *Harcerstwo w Afryce 1941–1949*, Londyn 1985; L. Kliszewicz, *Związek Harcerstwa Polskiego na Wschodzie 1940–1948*, Londyn 1992; T. Truchanowicz, *Związek Harcerstwa Polskiego na Wschodzie. Z dziejów harcerstwa na obczyźnie 1940–1946*, Kraków 1987; H. Chudzio, A. Hejczyk, *Harcerstwo polskie w Afryce Wschodniej i Południowej w latach 1942–1952 [w:]* *Ideale wychowawcze i myśl polityczna harcerstwa polskiego*, red. G. Baziur, Oświęcim 2011, s. 77–98; H. Chudzio, *Na harcerskim szlaku w dżungli i sawannie. Skauting polski w Afryce w latach 1941–1948*, „Krakowski Rocznik Historii Harcerstwa” 2011, t. 7, s. 31–44.

⁴⁷ *Polskie audycje radiowe z Nairobi*, „Polak w Afryce” 1943, t. 1, nr 1, s. 4.

i innych polskich osiedlach⁴⁸. „Polak w Afryce” informował także o postępach armii polskiej na froncie włoskim oraz przekazywał relacje z Powstania Warszawskiego. Szeroko komentowano w osiedlach śmierć gen. Sikorskiego w katastrofie gibraltarskiej, o której szczegółowo donosiły radio i prasa.

Na początku 1943 r. nauczycielka Stanisława Gładysz⁴⁹ stworzyła w Koji dziecięcą grupę teatralną. Szybko udało się przygotować przedstawienie *Królewna Śnieżka i siedmiu karłów*. Pokazano je najpierw w osiedlu, zapraszając na nie również okolicznych Brytyjczyków. Sztuka tak dalece przypadła im do gustu, że poproszono, aby została wystawiona także w Kampali. Tam również święciła tryumfy, o czym donosił angielski dziennik „The Uganda Herald”. Piękne, kolorowe dekoracje i ubrania zaprojektował inż. Makowski. W przedstawieniu wzięło udział ok. 60 polskich dzieci poniżej trzynastego roku życia. Konsul generalny RP, dr Tadeusz Drobnik, w przemówieniu do Anglików stwierdził, że jest to forma polskiego podziękowania dla nich za ich życzliwość po przyjeździe Polaków do Ugandy⁵⁰. Także w Kampali, 14 stycznia 1944 r., odbyło się przedstawienie *Jaś i Małgosia*. Wśród reprezentantów różnych władz świeckich i duchownych znaleźli się gubernator Dundas i jego żona oraz wspomniany powyżej Mutesa II. Dzieci polskie przekazały brytyjskim rówieśnikom podarunki wytworzone w osiedlu Koja. Zebrano także 1000 szylingów na działalność Polskiego Czerwonego Krzyża (PCK)⁵¹.

W samym osiedlu funkcjonował teatr, usytuowany nad brzegiem Jeziora Wiktorii. Polkowska wspominała jego występy: „Jak organizowało się jasełka nad jeziorem, to brałyśmy udział jako dziewczynki z przedszkola. W tych białych sukieneczkach, w czapeczkach z bąbelkami z waty, i takie byłyśmy... »Pada, pada śnieg«. Zdjęcia są. Stojąc do makijażu w kolejce, oglądałam się – tafla jeziora skąpana w takiej księżycowej poświacie... A księżyc jak piłka nożna, olbrzymi jak słońce. Gdzieś z daleka, z dżungli, odgłosy murzyńskiego bębna, a tu polskie kolędy, w dżungli, w dżungli... 1942 rok. To było niebywałe”⁵². Także Genowefa Czepiel występowała na deskach tego teatru, co wspomina następująco: „Był bardzo dobrze rozwinięty chór. Teatr tam zorganizowano. Ja też należałam do tego teatru. Śpiewy, takie różne pozaszkolne przedmioty były zorganizowane. Czasami były koncerty śpiewu i tańca. Ponieważ ja za młodych lat bardzo ładnie śpiewałam, więc z moją koleżanką, która śpiewała sopranem, a ja altem – śpiewaliśmy”⁵³.

⁴⁸ *Protest uchodźstwa polskiego we Wschodniej Afryce*, „Polak w Afryce” 1943, t. 1, nr 21–22, s. 2.

⁴⁹ Stanisława Gładysz, ur. w 1917 r. Zob. *Spis uchodźców polskich...*, s. 7.

⁵⁰ *Przedstawienie polskich dzieci w Kampali*, „Polak w Afryce” 1943, t. 1, nr 4–5, s. 4.

⁵¹ *Przedstawienie „Jasia i Małgosi” w Kampali*, „Polak w Afryce” 1944, t. 2, nr 4, s. 4. Kwota podana jest w szylingach wschodnioafrykańskich, walucie używanej w brytyjskich koloniach w Afryce Wschodniej (1 szyling = 100 centów).

⁵² Archiwum CDZWiP, sygn. 109, Wywiad z Marią Polkowską...

⁵³ Archiwum CDZWiP, sygn. 10, Wywiad z Genowefą Czepiel...

Leontyna Filio dodała: „Życie kulturalne było na wysokim poziomie, to trzeba przyznać. W teatrze wszystko organizowało nauczycielstwo, z gimnazjum te starsze panie”⁵⁴.

Oprócz teatru w osiedlu od czasu do czasu pojawiała się kino objazdowe. Polkowska zapamiętała seanse: „Pokazy filmów tam się odbywały. To prowadził Hindus, miał projektor. Przychodziliśmy. Angielskie filmy były dla nas nudne, bo nie znałyśmy języka. Ale jak przyszły te amerykańskie – »Tarzan«, »Alibaba« i te inne, to wszyscy zaczęli się huścić na lianach”⁵⁵. Co ciekawe, później w zestawie filmów, należących do wspomnianego Hindusa, znalazły się również produkcje polskie.

Po ośmiu miesiącach od przybycia uchodźców do Afryki Wschodniej władze RP pokusiły się o pierwsze podsumowania, które były bardzo optymistyczne. W tym czasie na wspomnianym obszarze oraz w obu Rodezjach przebywało ok. 12 tys. obywateli Rzeczypospolitej. W „Polaku w Afryce” napisano: „Trudno uwierzyć, kiedy się patrzy na zdrowe i uśmiechnięte twarze dzieci i kobiet i tych nielicznych mężczyzn, którzy znaleźli się w osiedlach, że to są ci sami ludzie sprzed kilku miesięcy, o poszarpanych nerwach, wyczerpani i wycieńczeni przez choroby. Kiedy pokazują swe dawne fotografie, wykonane przed przybyciem do Afryki, mówiąc »tak wtedy wyglądałem« – trudno uwierzyć, że te widma utrwalone przez aparat fotograficzny, to ci sami ludzie”⁵⁶. Należy dodać, że w osiedlu istniał zakład fotograficzny, dzięki któremu jego mieszkańcy uzupełniali swoje albumy, dokumentując pobyt na Czarnym Lądzie⁵⁷. Sytuacja uchodźców poprawiła się w tym czasie na tyle, że mogli nie tylko zadbać o siebie, lecz także prowadzili zbiórki na rzecz rodaków przebywających w tym czasie w ZSRS. Podobnie jak mieszkańcy osiedli Masindi i Tengeru, również Polacy z Koji przesłali znaczny datek, w wysokości 1102 szylingów i 55 centów, na ręce pracowników Delegatury MPiOS oraz PCK⁵⁸.

W połowie 1943 r. w Ugandzie przebywało ok. 4800 Polaków (w tym w Koji 1500, a w Masindi 3300), o czym w „The Uganda Herald” informował delegat MPiOS Szyszkowski. Urzędnik stwierdził również, że liczba ta ma w przyszłości wzrosnąć do 7 tys., a jeśli tak się stanie, to populacja ludności europejskiej w tym kraju, w stosunku do stanu sprzed wojny, zwiększy się aż czterokrotnie! Tak się też stało, w 1944 r. w Ugandzie przebywało ich bowiem prawie 7 tys. (w Koji ok. 2800, w Masindi 3635)⁵⁹. Z tego wynika, że w Ugandzie na jednego Brytyjczyka przypadało w tym czasie aż trzech Polaków!⁶⁰ Pobyt tak dużej ich liczby był związany z różnymi problemami. Za pracę wewnątrz osiedli

⁵⁴ Archiwum CDZWiP, sygn. 12, Wywiad z Leontyną Filio...

⁵⁵ Archiwum CDZWiP, sygn. 109, Wywiad z Marią Polkowską...

⁵⁶ *Przed bilansem ośmiu miesięcy...*, s. 1.

⁵⁷ J. Knake, *W osiedlu Koja...* Do dziś byli mieszkańcy Koji i ich rodziny posiadają bogate zbiory fotograficzne z pobytu w Afryce. Znaczna ich część została przekazana do Archiwum CDZWiP.

⁵⁸ *Komunikat Delegatury Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej*, „Polak w Afryce” 1943, t. 1, nr 7, s. 4.

⁵⁹ *Wysiedlenia, wypędzenia i ucieczki 1939–1959. Atlas ziem Polski. Polacy, Żydzi, Niemcy, Ukraińcy*, red. W. Sienkiewicz, G. Hryciuk, Warszawa 2008, s. 58.

⁶⁰ *Uchodźstwo nasze w Ugandzie...*

odpowiadali nasi rodacy, natomiast Brytyjczycy reprezentowali obozy na zewnątrz. Warto podkreślić, że o ile w Tanganicy polskie osiedla były budowane przez ludność miejscową pod nadzorem i według projektów brytyjskich, o tyle Koja i Masindi zostały zbudowane w zdecydowanej większości według planów sporządzonych przez przybyłych do Ugandy Polaków⁶¹. Znakomitym architektem działającym w tym kraju był inż. Jerzy Skolimowski, twórca pawilonu polskiego w Nowym Jorku podczas wystawy światowej w 1939 r. oraz późniejszy projektant cmentarza polskiego na Monte Cassino. Podobnie jak inni, trafił na Czarny Ląd przez Syberię.

Pod koniec 1943 r. Koja pod względem ogólnego rozwoju górowała nieco nad Masindi. Budowano w niej wówczas nowe domki. Brytyjskie i polskie urzędy mieściły się w świeżo wybudowanym, dużym budynku. Szpital był rozmieszczony w trzech różnych obiektach. Jak wspomniano, miał elektryczność i był wyposażony w niezbędny sprzęt. Kierował nim dr Salomon(?) Frenkel⁶². W kwietniu 1944 r., opisując odwiedzin min. Strasburgera, wspomniany wyżej Knake odnotował, że placówkę tę prowadzono wzorowo, nie było w niej praktycznie pustych łóżek, bo wszystkie zajmowali chorzy, głównie na malarię⁶³. Wśród Polaków w Koji znajdowali się inwalidzi. Dzięki pośrednictwu ks. Eustachego Sapięhy, pełnomocnika PCK na Afrykę Wschodnią, w połowie 1943 r. otrzymali oni niezbędne protezy, które – jak pisali – „pozwoły [im] zapomnieć o [...] kalectwie i umożliwiły [im] pracę dla dobra Ojczyzny”⁶⁴.

W zasadzie od pierwszych miesięcy istnienia osiedla funkcjonował w nim cmentarz. Wspominała o nim Polkowska: „Natychmiast wybudowano tam cmentarz z mocnym murem, z bramą... i taki krzyż... przy krzyżu była tabliczka: »Zmarli Polacy w drodze do Polski«”⁶⁵. Według Księgi zgonów, znajdującej się w archiwum Polskiej Misji Katolickiej w Londynie, w tej nekropolii spoczywa 98 osób⁶⁶. Pierwszą z nich, pochowaną 18 marca 1943 r., była Zofia Gerlach, która w wieku 27 lat zginęła w wypadku samochodowym, a ostatnim Konstancy Chomko, zmarły na nowotwór 18 grudnia 1950 r., w wieku 58 lat⁶⁷.

W grudniu 1943 r. w trakcie budowy był okazały budynek nowej świetlicy⁶⁸. Miała ona pomieścić nawet 1000 osób. W kwietniu 1944 r. budowa wciąż trwała, ale zbliżała się do końca, o czym informował Knake. W tym czasie w osiedlu funkcjonowała dalej

⁶¹ *Osiedla w Tanganicy*, „Polak w Afryce” 1943, t. 1, nr 15, s. 1.

⁶² Prawdopodobnie chodzi o Salomona Frankla, ur. w 1898 r. Zob. *Spis uchodźców polskich...*, s. 6.

⁶³ J. Knake, *W osiedlu Koja...*

⁶⁴ *Podziękowania inwalidów*, „Polak w Afryce” 1943, t. 1, nr 13–14, s. 5.

⁶⁵ Archiwum CDZWIP, sygn. 109, wywiad z Marią Polkowską... W rzeczywistości napis brzmiał: „Zmarli Polacy w drodze do Ojczyzny”, szerzej zob. H. Chudzio, M. Solarz, *Zmarli Polacy w drodze do Ojczyzny. Polskie cmentarze w Afryce Wschodniej i Południowej 1942–1952*, Kraków 2020, s. 35.

⁶⁶ Archiwum Polskiej Misji Katolickiej w Londynie, sygn. nr 312, Księga zgonów z polskiego osiedla Koja, Uganda.

⁶⁷ Szerzej o nekropolii w Koji zob. H. Chudzio, M. Solarz, *Zmarli Polacy...*, s. 29–66.

⁶⁸ *Rozwój osiedli w Ugandzie...*

stara świetlica, usytuowana koło kościoła, w której mieściła się biblioteka i czytelnia czasopism. Placówka ta dysponowała także radioodbiornikiem i patefonem. Prowadziły ją panie Olga (?)⁶⁹ Letyńska i Irena (?)⁷⁰ Kraszewska. Mimo małej różnorodności tytułów, korzystało z niej wiele osób. Polkowska wspominała: „Życie kulturalne kwitło. Biblioteka była. [...] Chodziłam do biblioteki, pani mi zawsze wyszukiwała ładne książki. Tak samo i w szkole. Różne książki dla dzieci i bajki, co mogłam czytać w tym wieku, czytałam. A wieczorami w naszym domku Nadzia [siostra] czytała”⁷¹. W osiedlu znajdowały się trzy radioodbiorniki – właśnie w świetlicy oraz w kasynie i w szpitalu⁷². Na centralnym placu budowano stosunkowo niewielki kościół⁷³. Co ciekawe, w pobliżu niego miał powstać także basen. 14 października 1943 r. Towarzystwo Spółdzielcze przejęło sklepy osiedlowe. Zaczęła funkcjonować również cegielnia⁷⁴.

W lipcu 1943 r. Delegatura MPiOS w Nairobi, po otrzymaniu sprawozdań z różnych osiedli, na łamach prasy polskiej w Afryce przedstawiła na przykładzie Koji rozwój różnych rodzajów pracy oraz ich efekty. W tym czasie w osiedlu istniały następujące warsztaty rzemieślnicze: ślusarsko-kowalski, krawiecki, stolarski, tkacki, koszykarski, szewski i garbarski. Funkcjonowały również zakłady: fryzjerski, tapicerski, malowania szyldów oraz piekarnia. Do ważnych zajęć uchodźców należało utrzymanie stacji pomp i wodociągów. Część ludzi była zatrudniona przy konserwowaniu osiedlowych budynków. Jeszcze inni trudnili się uprawą roli oraz hodowlą świń i kur na miejscowej farmie. W sumie, po dziesięciu miesiącach od przybycia do Ugandy, zakres i różnorodność zajęć była imponująca. Jeśli chodzi o stolarkę, osiedle było praktycznie samowystarczalne. Wytwarzano kilkadziesiąt różnego rodzaju produktów z drewna. Stolarze mogliby wytwarzać nawet więcej niż na zaspokojenie miejscowych potrzeb, ale borykali się z brakiem desek, kleju, gwoździ i narzędzi⁷⁵. Mieszkańcy osiedla cały czas potrzebowali ich wyrobów do wyposażenia swoich mieszkań. W związku z tym stolarze wykonywali w późniejszym czasie skrzynie do przechowywania żywności i ubrań dla wszystkich domów w Koji.

Braki narzędzi występowały także w zakładzie kowalsko-ślusarskim. Jego pracownicy nie mieli np. kowadła. Mimo to wytwarzali narzędzia na potrzeby innych zawodów. Co ciekawe, w opisywanym czasie wykonali zestawy wspinalczkowe, czekany i raki dla polskich alpinistów, którzy w czerwcu 1943 r. wyruszyli w góry Ruwenzori. Wyprawa zakoń-

⁶⁹ Olga Letyńska, ur. w 1906 r. Zob. *Spis uchodźców polskich...*, s. 14.

⁷⁰ Irena Kraszewska, ur. w 1915 r. Zob. *ibidem*, s. 12. W *Spisie* znajduje się także Helena Kraszewska, ur. w 1881 r., prawdopodobnie matka Ireny.

⁷¹ Archiwum CDZWiP, sygn. 109, Wywiad z Marią Polkowską...

⁷² J. Knake, *W osiedlu Koja...*

⁷³ Był to raczej rodzaj otwartej kaplicy. Została ona zburzona po likwidacji osiedla.

⁷⁴ *Rozwój osiedli w Ugandzie...*

⁷⁵ W zbiorach CDZWiP znajduje się strug i ręczna wiertarka, zabrane z Koji do Australii przez rodzinę Chłopickich. Były to w tym czasie cenne narzędzia. Do krakowskiego Centrum przekazał je Michał Chłopicki.

czyła się pełnym sukcesem. Polacy zdobyli szczyt Alexandry oraz zostali odkrywcami nieznanego dotychczas jeziora. Nadali mu nazwę Dwoch Iren⁷⁶, od imion żon odkrywców⁷⁷.

Dużo pracy mieli także krawcy. Tylko w maju 1943 r. w Koji uszyto 97 kombinezonów dla przedszkoli, 101 prześcieradeł dla szpitala, 64 suknie, 62 pary spodni i 52 koszule. Oprócz tego powstawały mundury, fartuchy, ręczniki i kostiumy na potrzeby osiedla. Warsztat krawiecki przyjmował także zamówienia prywatne od mieszkańców obozu, głównie na nowe ubrania. Na wspomnianą wyprawę w góry Ruwenzori kobiety z Koji dostarczyły alpinistom własnoręcznie wykonane skarpety i rękawice⁷⁸. Gdy przyjmowano polskie dziewczęta do brytyjskiego wojska, również zaopatrzone je w odpowiednią odzież. Antonina Skoczeń wspominała ten moment: „Jak wstąpiłam do wojska, żeby wszyscy wyglądali jednakowo, to nam poszyli zielone mundurki – szyte w Koji, przez Polki”⁷⁹.

Także zakład szewski miał dużo pracy. Naprawiano i przerabiano w nim buty używane oraz rozpoczęto produkcję nowych. Jego prace były jednak mocno ograniczone z powodu posiadania tylko jednej maszyny szewskiej oraz braku szewskich gwoździ.

W połowie 1943 r. warsztaty tkackie i koszykarski zatrudniały 62 pracownice. Funkcjonowały trzy warsztaty tkackie i 13 kołowrotek obrabiających wełnę (był problem z barwnikami) oraz pięć warsztatów produkujących pasy sizalowe. W garbarni, pomimo kłopotów z garbnikami⁸⁰, produkowano dobrej jakości skórę na buty i podeszwy⁸¹. Później zaczęto wyrabiać walizy, torebki i teczki⁸². Jeśli chodzi o usługi, oblegany był zakład fryzjerski. W tym czasie na potrzeby ok. 1500 mieszkańców Koji pracowało dwóch fryzjerów i dwie kasjerki codziennie po 12 godzin.

W rolnictwie i ogrodnictwie zatrudnionych było 95 osób, a na farmie hodowlanej – tylko cztery. W połowie 1943 r. trzeba było oporządzić i wykarmić 39 świń i 62 kury⁸³. Pod koniec roku było już ponad 100 świń. W związku z rozwojem ich hodowli swoje prace prowadzili masarze, wyrabiając szynki, kiełbasy i inne wyroby wędliniarskie według receptur polskich⁸⁴. Owoce, warzywa i inne potrzebne rzeczy można było kupować na

⁷⁶ Obecnie znane jako Lake Irene.

⁷⁷ *Polska wyprawa na Ruwenzori...* W ekspedycji wzięło udział trzech doświadczonych polskich alpinistów: Jerzy Golcz, Jerzy Skolimowski i Michał Makowski. Zdobyli szczyt Alexandry nową drogą. Wyprawa ta, przeprowadzona podczas II wojny światowej, jest praktycznie nieznana w historii polskich odkryć. Jej przebieg stanowi powód do bliższego przyjrzenia się w przyszłości podobnym działaniom polskich eksploratorów w Afryce.

⁷⁸ *Ibidem*.

⁷⁹ Archiwum CDZWIP, sygn. 94, Wywiad z Antoniną Skoczeń...

⁸⁰ Garbniki – substancje niezbędne przy garbowaniu skóry.

⁸¹ *Z osiedli*, „Polak w Afryce” 1943, t. 1, nr 10, s. 3.

⁸² *Rozwój osiedli w Ugandzie...* Jedną z waliz wyprodukowanych przez kaletników w Koji można oglądać na stałej ekspozycji w Forcie Skotniki w Krakowie. Do zbiorów CDZWIP UKEN przekazał ją mieszkaniec osiedla Koja – Artur Woźniakowski.

⁸³ *Z osiedli...*

⁸⁴ *Rozwój osiedli w Ugandzie...*

miejscowym targu w pobliżu osiedla, a w samym obozie funkcjonowały sklepy. Jeden z nich wspominała Polkowska: „Mieliśmy w Koji sklepik. Prowadziła go pani Trojanowska... [Stanisława Trojanowska (?)⁸⁵ – przyp. H.C.] też spotkałam ją [później] w Nottingham. Sklep był bardzo dobrze wyposażony, piękny. Czekolady były. Zbierałyśmy złotka od czekolad i cukierków”⁸⁶. W osiedlu, położonym nad wielkim jeziorem, rozwijało się także rybołówstwo. Bardzo zainteresowany nim był zastępca kierownika Koji, (Izasław?⁸⁷) Modzelewski. Łowiono nie tylko ryby, łapano także krokodyle. W kwietniu 1944 r. upolowano ich ok. 20⁸⁸. Bardzo popularne były fotografie mieszkańców Koji z tymi gadami. Jak widać na zachowanych zdjęciach, była to duża atrakcja, szczególnie dla dzieci.

Do najważniejszych przedsięwzięć w osiedlu należała wspomniana wyżej stacja pomp i wodociągów, dostarczająca wodę do miejscowego szpitala oraz do 15 pryszniców. Zatrudniano w niej inżyniera i dwóch pracowników. Natomiast w dziale konserwacyjno-budowlanym, odpowiedzialnym za remonty budynków, zatrudnionych było aż 131 osób, czyli – w tym czasie – co dziesiąty mieszkaniec osiedla. W zakres ich prac wchodziło obudowywanie sufitów matami i stawianie pieców kuchennych. Gdy zakończono prace murarskie, przystępowano do wznoszenia i konserwacji konstrukcji drewnianych.

W związku z dążeniem do samowystarczalności osiedli, wszystkie warsztaty i gospodarstwa rozwijały się także w następnych miesiącach. Ich produkcja zwiększała się, podobnie jak pogłowie zwierząt hodowlanych⁸⁹. W osiedlu funkcjonowała również Kasa Oszczędności, która w kwietniu 1944 r. liczyła 95 członków. Jej pracownicy zobowiązali się do odkładania miesięcznie 5 proc. swojego wynagrodzenia. Pieniądze przechowywano w bankach brytyjskich⁹⁰.

Jeśli chodzi o życie kulturalno-oświatowe, należy wspomnieć o chórze, składającym się z 18 osób. Nie można było natomiast utworzyć orkiestry, mimo że nie brakowało muzyków (nawet po ukończonych konserwatoriach). Problem stanowił brak instrumentów. W Koji były zaledwie trzy gitary, a – według kierownika odpowiedniego referatu – żeby utworzyć choć najmniejszą orkiestrę, należało zebrać przynajmniej trzy pary skrzypiec, cztery mandoliny, harmonię i kornet. Ten ostatni był szczególnie istotny, można byłoby bowiem na nim wygrywać także pobudkę i hejnał dla osiedla⁹¹. Muzyka miała odgrywać ważną rolę w trakcie kształcenia i wychowania dzieci i młodzieży w afrykańskich obozach. Pisał o tym wielokrotnie dr Bronisław Fryling, znakomity muzyk, który jako uchodźca znalazł się również w Afryce, gdzie został mianowany przez Anglików dyrek-

⁸⁵ Stanisława Trojanowska, ur. w 1911 r. Zob. *Spis uchodźców polskich...*, s. 27.

⁸⁶ Archiwum CDZWiP, sygn. 109, Wywiad z Marią Polkowską...

⁸⁷ Izasław Modzelewski, ur. w 1897 r. Zob. *Spis uchodźców polskich...*, s. 17.

⁸⁸ J. Knake, *W osiedlu Koja...*, s. 4.

⁸⁹ *Praca w osiedlach*, „Polak w Afryce” 1943, t. 1, nr 30–31, s. 4.

⁹⁰ J. Knake, *W osiedlu Koja...*

⁹¹ *Z osiedli...*

torem Konserwatorium w Nairobi⁹². Co ciekawe, w Koji powstała wytwórnia instrumentów muzycznych, głównie skrzypiec, którą kierował mistrz [Borys⁹³] Sitkiewicz z Grodna. Informację o tym podał Knake w opisie wizyty min. Strasburgera w osiedlu w kwietniu 1944 r.⁹⁴ Zapewne poprawiło to sytuację miejscowych muzyków. Z dużym prawdopodobieństwem na skrzypcach Sitkiewicza koncertowano w świetlicy Referatu Kulturalno-Oświatowego (RKO). Jeden z takich koncertów wspomina Polkowska: „Pamiętam taki jeden koncert w naszej Sali RKO, wybudowanej z cegieł. Na takiej podwyższonej sali, krzesła były drewniane i ten młody chłopak tak pięknie na skrzypczkach grał. Oklaski – aż nas rączki od klaskania bolały. Na fortepianie pani [Barbara] Dulębina uczyła. Byłam kilka razy [na lekcjach]... ale małe paluszki, nawet klawiszy nie obejmowały, i na tym się skończyło”⁹⁵.

Gdy nastał rok 1945, w polskich osiedlach pojawiły się coraz większe nadzieje na zakończenie wojny. Sprzymierzone armie czyniły coraz większe postępy w walkach z III Rzeszą, zarówno we wschodniej, jak i w zachodniej Europie. W numerze „Polaka w Afryce” z 14–21 lutego 1945 r.⁹⁶ na pierwszej stronie poinformowano o wynikach – jak to określono – „Konferencji Trzech” w Jałcie. Były one tragiczne dla mieszkańców Koji, których zdecydowana większość, o czym wspomniano wyżej, pochodziła z Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej. Ich ziemie rodzinne miały się znaleźć poza granicami Polski i wejść w skład ZSRS. Solidaryzując się z Rządem RP na uchodźstwie, mieszkańcy osiedli protestowali przeciwko jałtańskim decyzjom. W Koji funkcjonował Związek Ziem Północno- i Południowo-Wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej, który upominał się o ziemie kresowe i pozostawiony na nich majątek. Jak wiadomo, na niewiele się to zdało... Zakończenie wojny, w maju 1945 r., nie było więc długo oczekiwanym świętem. Genowefa Czepiel w 2013 r. wspominała ten czas: „W Afryce czekałyśmy na koniec wojny, dlatego że mieliśmy nadzieję, że wrócimy do Polski. [Na wiadomość o zakończeniu wojny] reakcja była straszna, bo nie mogliśmy wrócić do Polski. Koniec wojny, to koniec naszych nadziei. Nie chcieliśmy [wracać], będąc odcięci i przyłączeni do Rosji. Wydawało nam się, że świat po prostu..., że ziemia się otworzyła i nas pochłonęła...”⁹⁷.

Od zakończenia wojny i momentu uznania przez Brytyjczyków Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej w Warszawie (5 lipca 1945 r.) rozwój osiedli zatrzymał się. Bardzo się także pogorszyły stosunki pomiędzy ich brytyjską i polską administracją⁹⁸. Obozy były

⁹² Zob. szerzej m.in. B. Fryling, *Rola muzyki w wychowaniu*, „Polak w Afryce” 1943, t. 1, nr 30–31, s. 6–7.

⁹³ Najprawdopodobniej chodzi o Borysa Sitkiewicza, ur. w 1881 r. Zob. *Spis uchodźców polskich...*, s. 23.

⁹⁴ J. Knake, *W osiedlu Koja...*, s. 3–4.

⁹⁵ Archiwum CDZWiP, sygn. 109, Wywiad z Marią Polkowską...

⁹⁶ *Konferencja Krymska. Oświadczenie Rządu Polskiego*, „Polak w Afryce” 1945, t. 3, nr 5–6, s. 1.

⁹⁷ Archiwum CDZWiP, sygn. 10, Wywiad z Genowefą Czepiel...

⁹⁸ M. Murkociński, *To Govern a Community of Refugees: Some Insights into the History of the Polish Refugee Administration in East Africa, 1942–1945*, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny” 2018, nr 4 (170), s. 133–134.

stopniowo likwidowane, a ich mieszkańcy – przed opuszczeniem Afryki – zwożeni do Koji i Tengeru. Dzięki temu ośrodki te przetrwały najdłużej – pierwszy do 1951, a drugi do 1952 r. W tym czasie uchodźcy rozjeżdżali się do Wielkiej Brytanii, Polski, Kanady czy Australii. Wiele osób, które przebywały w Koji, wspominało później, podczas przeprowadzanych z nimi wywiadów, pobyt w tym miejscu jako należący do najpiękniejszych okresów w ich życiu⁹⁹. W 2012 r. Polkowska konkludowała: „Koję wspominam bardzo dobrze. To była moja pierwsza szkoła, to było moje dzieciństwo. Do pierwszej komunii tam przystąpiłam, do bierzmowania. Przecudowny widok. Idziemy w sukieneczkach drogą, wianuszki... bo to przy kościele było. Biskup przyjeżdżał. To był mój świat, i takich jak ja było wielu. [...] To był piękny świat. Pięć lat... To była ładna wioska”¹⁰⁰.

Podsumowując, rzecz można, iż osiedle Koja w Ugandzie, w czasie swojego rozwoju w latach 1942–1945, działało na tych samych zasadach, co pozostałe polskie obozy uchodźcze w Afryce Wschodniej i Południowej. Ich funkcjonowanie było związane z działalnością Rządu RP na uchodźstwie i jego głównym przedstawicielstwem w omawianym regionie – Konsulatem Generalnym w Nairobi oraz podległymi mu konsulatom w Kampali, Dar es Salaam czy Salisbury (obecnie Harare)¹⁰¹. Koja miała jednak swój specyficzny charakter, związany choćby z położeniem nad Jeziorem Wiktorii.

Relacje jej mieszkańców, będące podstawą źródłową niniejszego artykułu, pochodzą głównie od osób, które w czasie przebywania w niej były dziećmi lub dorastającą młodzieżą, a więc grupą w pewnym stopniu chronioną przed bólami życia codziennego w Afryce. Ponadto, jak powszechnie wiadomo, najmłodszy łatwiej przystosowują się do nowych warunków bytowania. Po czasie spędzonym w ZSRS pobyt na Czarnym Łądzie jawił im się zazwyczaj jako pewnego rodzaju sielanka, bez głodu i strachu, za to z codzienną przygodą, związaną ze szkołą, harcerstwem, świetlicą czy organizacjami kościelnymi. Można bez wahania stwierdzić, że było im zdecydowanie łatwiej funkcjonować w omawianych osiedlach niż dorosłym.

Oprócz wspomnianych relacji, podstawą źródłową niniejszej pracy jest wydawane w Nairobi czasopismo „Polak w Afryce”. Stanowi ono niezwykle zbiór artykułów, w tym licznych sprawozdań z życia poszczególnych osiedli. Jest to wydawnictwo rzetelne, będące pierwszorzędym źródłem do badań dziejów osiedli polskich w Afryce Wschodniej i Południowej w latach 1943–1945. Znajdują się w nim wiadomości zarówno o sukcesach,

⁹⁹ Autor artykułu, wraz z kierowanym przez niego zespołem badawczym, w latach 2008–2025 przeprowadził ponad sto wywiadów z byłymi mieszkańcami polskich osiedli uchodźczych w Afryce Wschodniej i Południowej. Praktycznie wszyscy wspominali z wielką nostalgią czas spędzony na Czarnym Łądzie. Prace utrwalające relacje świadków historii prowadzone były w Polsce, Australii, Kanadzie, RPA, USA i wielokrotnie w Wielkiej Brytanii.

¹⁰⁰ Archiwum CDZWiP, sygn. 109, Wywiad z Marią Polkowską...

¹⁰¹ Szerzej o funkcjonowaniu polskiej administracji w Afryce Wschodniej i Południowej w latach 1942–1945 zob. M. Murkociński, *To Govern a Community...*, s. 120–135.

jak też o wielu problemach uchodźców. Jednak, ponieważ był to oficjalny organ prasowy polskiej administracji obozów na tym obszarze, wydaje się oczywiste, że publikowane w nim informacje w jakimś stopniu podlegały selekcji. W rezultacie nie pojawiały się w nim treści szczególnie defetystyczne. Pismo, zwłaszcza w sytuacji wojennej, musiało mieć charakter propagandowy i taki po części miało.

Można zatem sądzić, że życie większości mieszkańców osiedli, zwłaszcza dorosłych, było bardziej prozaiczne. Przebywali oni w kraju obcym dla nich pod względem kulturowym. Nie poprawiały ich sytuacji nieznanostwo języka angielskiego oraz izolacja obozów od miejscowej ludności (obowiązywał formalny zakaz kontaktów). Byli obarczeni początkowo codzienną nudą, a przez cały czas tęsknotą za krajem ojczystym i pozostawionym w nim życiem. Długotrwałe funkcjonowanie w mikrospołecznościach niekiedy prowadziło do konfliktów pomiędzy ich członkami, a nawet buntów przeciw władzom osiedli. Aby ograniczyć te zjawiska, a szczególnie zwalczyć beczynność, która prowadziła do różnych napięć, władze próbowały znaleźć dla każdego jakieś zajęcie. Dlatego powstały warsztaty produkcyjne i stworzono możliwość podjęcia pracy w rolnictwie, na której większość prostych przybyszów z Polski się znała i dobrze w niej czuła. Koniec wojny i włączenie ziem wschodnich II Rzeczypospolitej do ZSRS tylko pogorszyły nastroje w obozach uchodźczych.

BIBLIOGRAFIA

ŹRÓDŁA

Źródła archiwalne

Archiwum Centrum Dokumentacji Zsyłek, Wypędzeń i Przesiedleń Uniwersytetu Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie

- Sygn. 10, Wywiad z Genowefą Czepiel z d. Lezgold, przeprowadzony w Birmingham przez A. Śmigielską i M. Solarza, 11 X 2013 r.
- Sygn. 12, Wywiad z Leontyną Filio z d. Niechwiadowicz, przeprowadzony w Bradford przez H. Chudzio i A. Śmigielską, 10 IV 2013 r.
- Sygn. 19, Wywiad z Zofią Michalską z d. Ślimak, przeprowadzony w Birmingham przez K. Odrzywołek i M. Solarza, 15 X 2013 r.
- Sygn. 23, Wywiad z Edwardem Merkisem, przeprowadzony w Leicester przez A. Hejczyk i H. Chudzio, 27 X 2010 r.
- Sygn. 94, Wywiad z Antoniną Skoczeń z d. Sądaj, przeprowadzony w Nottingham przez H. Chudzio i A. Śmigielską, 12 X 2012 r.
- Sygn. 109, Wywiad z Marią Polkowską, przeprowadzony w Nottingham przez H. Chudzio, A. Śmigielską i A. Szopę, 5 X 2012 r.

Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie

Sygn. A. 19. II/6., Wykaz nauczycieli przedszkoli, szkół powszechnych, średn., ogólnokształcznych i zawod. oraz personelu administracyjnego wg stanu z dnia 1 września 1944 r. podległych Delegaturze Ministerstwa W.R. i O.P. w Nairobi.

Archiwum Polskiej Misji Katolickiej w Londynie

Sygn. nr 312, Księga zgonów z polskiego osiedla Koja, Uganda.

The National Archives w Londynie

Sygn. ED 128/102, Wykaz szkół, nauczycieli/ek i uczniów/nic w szkołach polskich w Afryce Wschodniej i obu Rodezjach oraz Unii Południowo-Afrykańskiej wg stanu z dnia 1 XI 1946 r.

Źródła drukowane

Chyży-Ostrowska K., *Widziałam i pisałam... Pamiętnik niesłyszącej sybiraczki*, oprac. i wprowadzenie H. Chudzio, Kraków 2016.

Diaspora polskich sybiraków w świecie. Leicester – Wielka Brytania. Relacje źródłowe, oprac. H. Chudzio, A. Hejczyk-Gołąb, Kraków 2024.

Duraczyński E., *Układ Sikorski–Majski. Wybór dokumentów*, Warszawa 1990.

Pokolenia odchodzą. Relacje źródłowe polskich sybiraków z Wielkiej Brytanii. Birmingham, red. H. Chudzio, A. Śmigielska, M. Solarz, Kraków 2016.

Pokolenia odchodzą. Relacje źródłowe polskich sybiraków z Wielkiej Brytanii. Bradford, red. H. Chudzio, A. Hejczyk, A. Szopa, Kraków 2015.

Pokolenia odchodzą. Relacje źródłowe polskich sybiraków z Wielkiej Brytanii. Nottingham, red. H. Chudzio, A. Hejczyk, Kraków 2014.

Spis uchodźców polskich przebywających na terenach Afryki Wschodniej i Rhodesii, PCK, Nairobi 1944.

Czasopisma

„Polak w Afryce. Tygodnik poświęcony sprawom uchodźstwa polskiego w Afryce wydawany przez Delegaturę Min. P. & O. S. w Nairobi” 1943–1945, nr 1–96.

OPRACOWANIA

Antosiewicz M. *et al.*, *Polska szkoła na tułaczyczych szlakach*, Warszawa 2004.

Boćkowski D., *Czas nadziei. Obywatele Rzeczypospolitej Polskiej w ZSRR i opieka nad nimi placówek polskich w latach 1940–1943*, Warszawa 1999.

- Chudzio H., Hejczyk A., *Harcerstwo polskie w Afryce Wschodniej i Południowej w latach 1942–1952* [w:] *Idealy wychowawcze i myśl polityczna harcerstwa polskiego*, red. G. Baziur, Oświęcim 2011.
- Chudzio H., *Na harcerskim szlaku w dżungli i sawannie. Skauting polski w Afryce w latach 1941–1948*, „Krakowski Rocznik Historii Harcerstwa” 2011, t. 7.
- Chudzio H., Solarz M., *Zmarli Polacy w drodze do Ojczyzny. Polskie cmentarze w Afryce Wschodniej i Południowej 1942–1952*, Kraków 2020.
- Dybkowska A., Żaryn J., Żaryn M., *Polska szkoła na tułaczach szlakach*, Warszawa 2004.
- Kliszewicz L., *Związek Harcerstwa Polskiego na Wschodzie 1940–1948*, Londyn 1992.
- Murkociński M., *To Govern a Community of Refugees: Some Insights into the History of the Polish Refugee Administration in East Africa, 1942–1945*, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny” 2018, nr 4 (170).
- Pancewicz B., *Harcerstwo w Afryce 1941–1949*, Londyn 1985.
- Przewoźnik A., *Polskie cmentarze wojenne w Iranie*, Warszawa 2012.
- Solarz M., *Działalność duszpasterska wśród ludności ewakuowanej z ZSRS w polskich osiedlach uchodźczych w Afryce Wschodniej i Południowej, Indiach, Meksyku i Nowej Zelandii (1942–1952)*, Kraków 2023.
- Truchanowicz T., *Związek Harcerstwa Polskiego na Wschodzie. Z dziejów harcerstwa na obczyźnie 1940–1946*, Kraków 1987.
- Wysiedlenia, wypędzenia i ucieczki 1939–1959. *Atlas ziem Polski. Polacy, Żydzi, Niemcy, Ukraińcy*, red. W. Sienkiewicz, G. Hryciuk, Warszawa 2008.

HUBERT CHUDZIO – doktor habilitowany, profesor Uniwersytetu Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie (UKEN), pracownik Instytutu Historii i Archiwistyki tej uczelni. Współpracuje z Biblioteką Polską w Paryżu oraz placówkami naukowymi i kulturalnymi w Londynie i Nowym Jorku. Zainteresowania naukowe: Księstwo Warszawskie, powstanie listopadowe, Wielka Emigracja, peregrynacje Polaków na Bliskim Wschodzie, przymusowe migracje, Polacy w Afryce Wschodniej i Południowej. Jako dyrektor Centrum Dokumentacji Zsyłek, Wypędzeń i Przesiedleń UKEN prowadził ponad 20 zagranicznych ekspedycji naukowych do Afryki Wschodniej i Południowej, USA, Australii, Kanady, Izraela, Kazachstanu, Rumunii, Serbii i Wielkiej Brytanii. Reżyseruje filmy o tematyce historycznej i archeologicznej. Wielokrotnie nagradzany za swą działalność naukową i filmową. Członek prestiżowego The Explorers Club w Nowym Jorku.

HUBERT CHUDZIO – Dr. habil., professor at the Institute of History and Archival Studies of the University of the National Education Commission in Cracow (UKEN). He collaborates with the Polish Library in Paris as well as with other academic and cultural institutions in London and New York. His research interests include the Duchy of Warsaw, the 1830

November Uprising, the Polish Great Emigration, peregrinations of Poles in the Middle East, forced migrations, and the history of Poles in East and South Africa. As Director of the Centre for Documentation of Deportations, Expulsions and Resettlements at UKEN, he has led over twenty international study visits to East and South Africa, the United States, Australia, Canada, Israel, Kazakhstan, Romania, Serbia, and the United Kingdom. He has directed documentary films on historical and archaeological topics and has received numerous awards for his scholarly and film work. He is also a member of the prestigious The Explorers Club in New York.